

AGATA STANKOWSKA Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

OD „POKOLENIA” KU „FORMACJI” 1910 KONSTRUKCJE – MITY – FAKTY

FORMACJA 1910. ŚWIADKOWIE NOWOCZESNOŚCI. Redakcja Dorota Kozicka, Tomasz Cieślak-Sokołowski. Kraków (2011). Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 430, 6 nlb. „Krytyka XX i XXI Wieku”. Seria pod redakcją Doroty Kozickiej, Macieja Urbanowskiego, Marty Wyki. [T.] 15. Uniwersytet Jagielloński. Wydział Polonistyki.

Humanistyka, jak żadna inna z dziedzin wiedzy, lubi spierać się o pojęcia. Cierpliwie określa używane przez siebie kategorie, pyta o ich funkcjonalność, kwestionuje. Niekiedy w gwałtownym geście odrzuca na czas jakiś w imię nowych, konkurencyjnych sposobów porządkowania lub doświadczania rzeczywistości. Bywa, iż po dłuższej chwili zawieszenia potwierdza raz jeszcze przydatność podanych w wątpliwą terminów, choć już w nieco innym, tyleż przepisany, co odnowionym (zazwyczaj bardziej płynnym i słabym) znaczeniu. Bez pojęć takich, jak formacja, epoka, prąd, pokolenie trudno dziś wyobrazić sobie warsztat historyka literatury. Są to wciąż podstawowe i w pewnej mierze nieusuwalne z praktyki badawczej (choć obecnie niejednokrotnie podważane) narzędzia literaturoznawczej epistemologii i performatyki. Niczym słupy graniczne pozwalają tyleż rozpoznawać, co utwierdzać jako odrębne (a wiąże się to najczęściej z tym, że są postrzegane jako nowe i że wcześniej nie występowały w historycznoliterackim kontinuum w tym kształcie) jakości artystyczne i kulturowe. O jedną z nich toczy się w recenzowanym tomie spór.

Współautorzy publikacji, uczestniczący w 2010 roku w konferencji zorganizowanej przez Katedrę Krytyki Współczesnej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zadają pytanie o sensowność wyodrębniania w historii XX-wiecznej literatury polskiej: pokolenia? formacji? twórców urodzonych w okolicy 1910 roku. Artystów połączonych zatem pierwotnie wspólnym położeniem generacyjnym (co sugeruje słowo użyte w tytule), wtórnie zaś, być może, także – czego sprawdzenie książka zapowiada – pokrewieństwem przeżycia pokoleniowego, charakterystycznym podobieństwem poetyk, wspólnotą estetycznych i światopoglądowych postaw. Pewności co do innego niż performatywne istnienia tych ostatnich wymiarów, a więc i samego pokolenia 1910, nie ma.

Przeciwnie, sam pomysł ponownego posługiwania się kategorią pokolenia zostaje od razu poddany gruntownej rewizji, kolejne zaś próby odpowiedzi na kluczowe pytanie tomu ujawniają zrazu raczej konwersacyjny niż alegatyczny charakter zawartych w nim rozważań. Postawa afirmacyjna dochodzi w recenzowanej książce do głosu powoli i zawsze opatrzona zostaje mniej lub bardziej nieufnymi komentarzami.

Animatorom projektu i redaktorom omawianego tomu, niezwykle interesującego i pożytecznego w wielu wymiarach, przyświeca zatem, z jednej strony, chęć namysłu krytycznego nad performatywnością tezy o istnieniu pokolenia 1910, z drugiej – ponowienie, nie mimo, lecz z pamięcią o dokonanej wcześniej krytyce, aktu poznawczego.

Tak więc monografię *Formacja 1910* otwiera grupa tekstów poświęconych kategorii pokolenia literackiego, utrwalonej w polskim dyskursie literaturoznawczym (czego nie trzeba przypominać, ale co dodaje „nieufnym” rozważaniom dodatkowej pikanterii) przez jednego z głównych przedstawicieli badanej formacji, czyli Kazimierza Wykę. Warto w tym miejscu nadmienić, iż autor książki *Życie na niby*, istotnej dla samowiedzy narodowej domniemanego pokolenia 1910, nigdy nie postawił tezy o sensowności wyodrębniania rzeczowej formacji.

Czworo badaczy podejmujących temat funkcjonalności kategorii pokolenia – Tomasz Kunz, Dorota Kozicka, Teresa Walas i Marek Zaleski – idzie jednak dalej, kwestionując w mniejszym bądź większym stopniu jej stosowność jako współczesnego narzędzia literaturoznawczej praktyki *par excellence*. Uwagi czynione w inicjalnych szkicach książki składają

się na swoiście dekonstrukcyjną lekturę koncepcji Wyki, nawiązującej do klasycznych studiów Wilhelma Diltheya, Karla Mannheima i Joségo Ortegi y Gasset. Stawiane zarzuty dotyczą przede wszystkim nowoczesnego charakteru kategorii, który pozwala uczynić z niej narzędzie konstruktywistycznych praktyk „hipostazowania pojęć, a więc utożsamiania [...] z obiektywnie istniejącymi bytami [...]”, co „służy [...] stabilizowaniu obrazu świata [...]” (s. 12), nie uzasadnionemu inaczej – jak przekonuje Kunz – niż przez samą, użytą w tym celu kategorię właśnie.

Wymienieni autorzy równie silnie podkreślają anachroniczność kategorii pokolenia literackiego (a łagodniej – sposobów jej wykorzystywania), widoczną szczególnie wyraźnie z perspektywy badacza literatury powstałej po 1989 roku. Najradykałniej wypowiada się w tej kwestii znów Kunz, przekonując „o nieprzystawalności kategorii pokolenia do wymogów opisu współczesnych zjawisk społecznych [...]” (s. 11). Krytyk nazywa ją – podążając za Ulrichem Beckiem – „pojęciem zombie» (żyjącym w języku, lecz nie w świecie naszego doświadczenia)” (s. 13), i proponuje ją taką odrzucić na rzecz podsuwanej przez Bruna Latoura i Ryszarda Nycza metaforycznej kategorii „sieci”. Afirmuje ona – w czym Kunz postrzega zaletę tej epistemologicznej metafory – w większym stopniu jednostkę niż podmiot zbiorowy. Kategoria ta pozwala także wyrazić (co znów w oczach badacza stanowi poszukiwany walor) charakterystyczny dla naszej współczesności proces „rozpadu czy raczej »upłynienia« tradycyjnej struktury społecznej z jej wyspecjalizowanymi podsystemami rządzącymi się własnymi racjonalnymi i zinstytucjonalizowanymi regułami” (s. 19). Zmieniony sposób doświadczenia relacji społecznych – przekonuje Kunz – winien skłonić historyków literatury do porzucenia nowoczesnych kategorii na rzecz ponowoczesnych prób podążania za hybrydyczną i płynną rzeczywistością. Autor domaga się odejścia od – w tych utrwalonych dziś już silnie tezach – wyróżniającego periodyzacyjne praktyki historyków literatury zwyczaju powoływania i kreowania „wspólnoty wyobrażonej» [...], której istnienie podtrzymuje [na co zwracała uwagę swego czasu Lidia Burska – A. S.] »wspólny słownik i reguły wytwarzania świata» [...]” (s. 16). Kunz proponuje zastąpić te praktyki opisem tego, co jednostkowe i z natury rzeczy przygodne, akcydentalne, a przede wszystkim nieuchwytnie w racjonalnych oraz spójnych kategoriach właściwych myśleniu esencjalistycznemu. Czy oznacza to także wezwanie do odrzucenia jakiegokolwiek innej niż jednostkowa periodyzacji zjawisk społeczno-kulturowych i literackich? Czy pogodzić się wypada z przekonaniem, iż jakiegokolwiek objawy wspólnotowego bycia winniśmy zakwestionować i praktykować jako sztucznie narzucane oraz fałszujące jednostkowy z istoty charakter rzeczywistości kulturowej? Tezy takie w przywołanym artykule nie zostają wprawdzie sformułowane wprost, ale trudno o nich nie pomyśleć, czytając pracę Kunza.

Przedstawiona w tym pierwszym szkicu krytyka okazuje się – jak widać – w większym stopniu ogólnie metodologiczna niż szczegółowo historycznoliteracka. Pisana jest piórem raczej teoretyka niż historyka i stanowi odprysk toczonej od lat dyskusji nad statusem literaturoznawstwa jako dyscypliny. Kunz ma, oczywiście, rację przekonując, że w zarysowanej przez niego filozoficzno-teoretycznej perspektywie kluczowe pytanie, czy istnieje formacja pokoleniowa 1910, prowadzić musi do zasadniczych rozstrzygnięć metodologicznych. Odpowiadając na nie, rozstrzygamy „w gruncie rzeczy o tym, jak chcemy czytać dzisiaj literaturę i jak chcemy dzisiaj myśleć o historii literatury i procesie historycznoliterackim [...]”. Sięgnięcie po kategorię pokolenia w jej tradycyjnym, nowoczesnym rozumieniu oznacza, że opowiadamy się za tradycyjną wizją procesu historycznoliterackiego i utrwalonymi w nowoczesnych narracjach historycznych koncepcjami formowania się tożsamości jednostkowej w ścisłym związku z przeżywanymi kolektywnie wydarzeniami historycznymi i społecznymi. Odrzucenie lub zakwestionowanie nowoczesnego pojęcia pokolenia oznacza zaś niewiarę w tradycyjne sposoby periodyzacji literatury, w trwałość identyfikacyjnej funkcji zbiorowych podmiotów społecznych oraz wszelkie formy idealizmu historycznego” (s. 20–21).

Kunzowi wtóruje Dorota Kozicka, choć też nieco łagodzi jego tezy, zbierając współczesne świadectwa renesansu kategorii pokolenia (widoczne w latach dziewięćdziesiątych XX wieku szczególnie wyraźnie w socjologii i pedagogice), a przede wszystkim zwracając uwagę na potencjał interdyscyplinarny tego poliwalentnego znaczeniowo terminu. W opinii autorki omawianego artykułu właśnie wieloznaczność kategorii pokolenia – pozwalająca używać jej przy przyjęciu wielu różnych perspektyw badawczych „od biologiczno-genealogicznej po fenomenologiczną, socjologiczną czy kulturową” – stanowi o „największym potencjale modernizacyjnym” (s. 33) rozważanej kategorii i pozwala z niej nadal korzystać, pod warunkiem podejmowania każdorazowo namysłu krytycznego nad sposobami i metodami zastosowania tej kategorii w prowadzonych studiach czy to literaturoznawczych, czy socjologicznych, czy też interdyscyplinarnie kulturowych.

Autorzy dwu kolejnych szkiców (zwłaszcza Walas) przenoszą postawione przez Kunza i Kozicką problemy w plan rozważań szczegółowych, sprofilowanych wobec tego wycinka symultanicznie, a nie linearnie toczącej się historii, która staje się bardziej refleksywnym *ex post* doświadczeniem niż teleologicznym działaniem twórców urodzonych w okolicach 1910 roku. Zadają zatem pytanie: czy tym poetom, eseistom, krytykom literackim przypada w udziale (mimo wielu oczywistych różnic) swoiste wspólnotowo przeżywane „wypiętrzenie historii”? a co jeszcze ważniejsze: czy w ich autonarracjach pojawiają się wątki, które mogłyby usprawiedliwić posługiwanie się – w analizowaniu ich twórczości i refleksji – pojęciami i kategoriami *par excellence* nowoczesnymi. Innymi słowy: czy nowoczesność myślenia tych poetów, eseistów, krytyków o rzeczywistości i sobie samych była na tyle silna, by stanowić mogła usprawiedliwienie (naturalne przecież w tym wypadku) używania kategorii symetrycznie nowoczesnej wobec charakteru ich własnych dyskursów? O ile bowiem w odniesieniu do literatury najnowszej takiej symetrii z dużą pewnością nie odnajdziemy, a w związku z tym nieufność wobec posługiwania się w stosunku do jej autorów kategorią pokolenia jest powszechna, o tyle w odniesieniu do twórców, których metryki oscylują w pobliżu 1910 roku, założenia tego rodzaju nie można przyjąć z góry. Podobnie zresztą jak nie sposób takiej ewentualności *a priori* odrzucić.

Zadania sprawdzenia istnienia (bądź braku) wspomnianej zwierciadlanej koincydencji podejmuje się Walas i czyni to – jak trafnie autodefinuje własne postępowanie – poprzez zasuplanie „swoistej metonimicznej pętli” (s. 35). Badaczka, korzystając z aparatu pojęciowego zaproponowanego przez Wykę, weryfikuje, czy w wyznaczonych przez krytyka przestrzeniach domniemane pokolenie 1910 świadomie uznało i określiło swoją odrębność (sam Wyka – powtórzmy – w *Pokoleniach literackich* tezy takiej nie postawił). Walas pyta zatem: czy rocznik sygnowany umownie datą 1910 odnalazł własne, odmienne od poprzedników w sensie estetycznym miejsce, czy zainicjował nowy albo choćby znacząco przemodelował jeden z istniejących już prądów lub stylów literackich, czy doświadczył i określił jako własne dające się sprecyzować „przeżycie pokoleniowe”, czy, wreszcie, odrzucił nowoczesność na rzecz nowej, krytycznej wobec niej entelechii, w efekcie zaś wykuł nową wrażliwość i zago-spodarował postulatywnie swoją przyszłość? Odpowiedzi na te wszystkie pytania padają w artykule Walas w mniejszym lub większym stopniu negatywne. Badaczka, posiłkując się generacyjnymi świadectwami, udowadnia brak koniunktury, a więc i możliwości wyemancypowania się, na poszukiwaną odrębność, która pozostaje raczej w sferze potencjalnych pragnień grupy rówieśniczej niż faktycznych spełnień pokoleniowej wspólnoty. Walas stwierdza: „w [...] szerokim spektrum artystycznych możliwości, jakie stwarzał dojrzwały modernizm, trudno było znaleźć lukę, gdzie dałoby się wpisać światopogląd czy prąd artystyczny tak radykalnie odmienny, by moc legitymizować odrębność, której młodość nadałaby pokoleniowy wymiar”. „My trafiliśmy w pustkę między tym, co się skończyło, a tym, co się jeszcze nie zaczęło” – przytacza badaczka słowa Kornela Filipowicza (s. 42).

Podobny kłopot, jak ten z wyodrębnieniem nadrzędnego prądu lub stylu oraz z nazwaniem ich nowej entelechii, jawi się w perspektywie pytań o „przeżycie pokoleniowe”. Siła tego

ostatniego mogłaby lec u podstaw konsolidacji generacyjnej. Jednak wchodząca w młodość w trzeciej dekadzie XX wieku generacja 1910 „sprawia wrażenie [...] pokolenia »zbyt późno urodzonych«, pokolenia »bez biografii«” (s. 43), co potwierdzają zarówno zapiski Wyki ze szkicu *Perspektywy młodości* (1935), jak i refleksje czynione po latach przez Filipowicza (*Moje pokolenie*, „*Nasz wyraz*”) i Czesława Miłosza (*Wyprawa w Dwudziestolecie*).

Jedyne, co stanowić mogło potencjalny kamień węgielny pokoleniowej odrębności – przekonuje Walas – to wyeksponowany najwyraźniej w programie Żagarów, ale nie podjęty powszechnie – pesymizm i krytycyzm wobec idei nowoczesnych, posunięty wszakże nie tak daleko, by można te ostatnie w całości odrzucić. Gdyby pokoleniu Miłosza, Wyki, Jerzego Andrzejewskiego, Jana Kotta, Zygmunta Haupta udało się wyłączyć z właściwej modernizacji ambiwalencji mitu postępu i autodestrukcji, utopii marzeń społecznych i antyutopii spełnień totalitarnych, gdyby udało się – jak pisze badaczka – „przelicytować” pesymizm młodopolań, „nadając mu ostrzejszą, bardziej radykalną postać [...]”, fundament odrębności zostałby zapewne położony i obroniony, „Odrzucenie nowoczesności nie mieściło się jednak w horyzoncie tego wstępującego pokolenia [...]” (s. 44). Jego uczestnicy stawali się wprawdzie świadkami coraz dalej postępującej degeneracji nowoczesnych wartości, ale zarazem nie chcieli się ich wyrzec, bojąc nad ich spełnieniami społecznymi, napawającymi narastającą grozą. Walas ujmuje rzecz trafnie: „Stając oko w oko z tą bękarcia postacią nowoczesności, przedstawiciele młodego pokolenia, ci niezwiązani z totalitarnymi ideologiami, mogą odczuwać głównie strach przed nadchodzącą przyszłością [...]” (s. 44–45). Jedyne, co ich w tej sytuacji wyróżnia znacząco od pokolenia pierwszych awangard, to „wrażliwość moralna, mocno i głęboko dźwięcząca nuta etyczna”. To one „mogą być traktowane jako znak rozpoznawczy pokolenia: w miejsce artystycznych sporów, tak żywych w poprzedniej generacji, wstawiałoby ono fundamentalizm moralny”. Badaczka przytacza formułowane po latach refleksje Filipowicza: „Byliśmy idealistami [...]. Byliśmy przekonani, że istnieje prawdziwa hierarchia wartości i że my jesteśmy powołani do tego, aby o nią walczyć [...]” (s. 45).

Jednak i w tej kwestii świadkowie nowoczesności z generacji 1910 zostają przelicytowani, tym razem przez swych nieco młodszych kolegów: „Ostatecznie [...] z potencjalnego przeżycia pokoleniowego wydziedziczą tę generację pisarze urodzeni o 10 i więcej lat później: Kolumbowie rocznik 1920 i ich młodsi (jak Różewicz) bracia. To ich młodość otwarcie przeżyła doświadczenie wojny i okupacji, uczyni z niego własne przeżycie pokoleniowe, budując na nim swoją legendę utraconej niewinności i swoją mocną literacką tożsamość” (s. 49). Te części historii doskonale ilustrują w tomie zapadające w pamięć szkice Andrzeja Zieniewicza i Pawła Rodaka. Szczególnie to ostatnie studium warto przeczytać bardzo uważnie. Jego autor wnikliwie rekonstruuje paralelne polemiki toczone jeszcze w czasie okupacji wokół wojennych postaw Polaków, ujawniając, iż oceny adwersarzy w dużej mierze powiązane są z ich przynależnością generacyjną. To, co Jan Józef Szczepański postrzega jako heroiczne, Miłosz skłonny jest nazywać megalomańskim. Do podobnych wniosków prowadzi badaczka także analiza rozpoczętego tuż po wojnie sporu o Josepha Conrada (*eo ipso* o tradycję romantyczną), w której uczestniczą, z jednej strony, Kott i ponownie Miłosz, patrzący na romantyzm oczyma Tygrysa – Tadeusza Krońskiego, z drugiej, Maria Dąbrowska i przedstawiciele pokolenia Kolumbów, odwołujący się do myśli Stanisława Brzozowskiego (powtórnie Szczepański oraz Herbert). Rodak uświadamia znaczenie, jakie dla konstytucji pokolenia ma stosunek do wartości.

Skłonność do dysputy krytycznej i intelektualnej właściwa przedstawicielom generacji 1910 kontrastuje w omawianym artykule z pryncypialnym wyborem i heroicznym podtrzymaniem tak znamienym dla rocznika 1920. Rodak bardzo trafnie pokazuje, że silniejszym motywem nie tyle rozważania, ile przyjęcia wartości jest doświadczenie, nie zaś dyskurs filozoficzny. Więcej nawet, to właśnie owo doświadczenie, w którego planie spełnia się przeżycie pokoleniowe, wymusza (jako przestrzeń koniecznego czynu) odnalezienie trwałego fundamentu imponderabilów. Tu – przekonuje badacz – biją źródła różnicy między silną

wspólnotową tożsamością pokolenia Kolumbów a nigdy nie okrzepłą potencjalnością słabego, płynnego pokolenia 1910. „Chodzi o to, że – z jednej strony – dominująca okazuje się postawa poznawcza i odpowiadająca jej relacja człowiek–świat, z drugiej zaś – postawa, w której rozstrzygające jest to, co międzyludzkie, poddane nieustannemu zagrożeniu rozpadem” (s. 149). Pierwsza była udziałem krytycznych świadków nowoczesności połączonych metrykalnie przez rok 1910. Druga wiązała się z doświadczeniem i wyborem pokolenia Apokalipsy spełnionej. Pisze przekonująco Rodak: „Z jednej strony, mamy więc nowoczesność krytyczną z jej zadaniem przewyższania wszelkich ograniczeń racjonalnego myślenia i podnoszenia świadomości na coraz wyższy poziom, tak aby przeniknąć prawa determinujące ludzką kondycję. Z drugiej – nowoczesność apokaliptyczną z wpisana w nią dążnością do poświadczania swym życiem zasady, że to, co w ludzkim świecie najważniejsze, dzieje się między ludźmi – w sferze postaw praktycznych, a nie intelektualnych konstruktyw” (s. 149).

Badacze – Kunz, Kozicka, Walas, wreszcie Zaleski (ten ostatni stawia w centrum swoich rozważań stosunek do Historii, postrzeganej przez twórców z pokolenia 1910 jako „przestrzeń wszystko objaśniającej narracji historiozoficznej” (s. 51)), sprawdzający istnienie w miarę stabilnych fundamentów odrębności pokolenia 1910, nie przestają wątpić. Odnajdywanych różnic wydaje się bowiem więcej niż podobieństw. Historyk literatury – przekonuje Zaleski – dysponuje w odniesieniu do opisywanej formacji tylko wspólnym „napisanym” [...] momentem startu [...], potem już diametralna inność [...], coraz większa nieprzystawalność i biografii, i języków” (s. 57). Można, co prawda, powiedzieć, iż to normalna kolej rzeczy. Przedstawiciele choćby tak spójnych programowo w swej genezie grup i pokoleń, jak Awangarda Krakowska czy „Nowa Fala” również z biegiem czasu podążają w odmienne strony, a nikomu nie przychodzi do głowy, by z tego powodu wątpić w istnienie owych formacji. Sęk w tym – podpowiada Zaleski – że nawet autonarracyjne świadectwa obecności pokolenia 1910 skrzą się ambiwalencjami i nagłym zwrotami sądów: „fluktuacja, niestałość ideologiczna poglądów, zapatrywań tak literackich, jak i politycznych była właściwa przedstawicielom tej formacji” (s. 57). Także wyczytane z utworów pokoleniowe figury losu: zasluchanego w syreni śpiew Historii Odyseusza i „skazanego na »niespójną aktywność« i »dynamiczną sprzeczność« nienasyconego człowieka faustycznego [...]” (s. 58), raczej uwiadcniają każdorazowo niepokonywalną sprzeczność, niż poświadczają możliwość odnalezienia trwałego fundamentu osobniczej i pokoleniowej tożsamości. Historia okazuje się domeną ludzkiej wolności, a jednocześnie przestrzenią koniecznej opresji i alienacji. W zgodzie z tym rozpoznaniem bycie artystów urodzonych w okolicach 1910 roku określa trwale „ambiwalencja znaczeń skryta w dialektyce pragnienia dążącego do identyfikacji z pragnieniem Innego” (s. 58). Nie dziwi zatem, iż także Zaleski kończy swój opis domniemanego pokolenia pełną wątpliwości konkluzją, w której powtórzone zostaje zapowiedziane w tytule szkicu podejrzenie, iż mamy tu do czynienia jedynie z „mrocznym podmiotem pożądania historyka literatury”. Wszelkie próby kodyfikacji pokolenia jawią się jako naznaczone performatywnym wysiłkiem badacza „reprodukującego historyczne pragnienie imaginowanego podmiotu zbiorowego” (s. 59) i starającego się dopisać silne zakończenie do biografii zbiorowej, która jej nie ma, bo mieć nie mogła.

To ostatnie rozpoznanie podpowiada wszakże, iż, prawdopodobnie, owym niestabilnym, ale jednak wyróżniającym pokolenie 1910 – płynne i słabe – wątkiem jest swoiste, krytyczne doświadczenie nowoczesności z niepomiernym wzmocnieniem charakterystycznej dla niej, jak pisała wcześniej Walas, „samopodtrzymującej się amplifikacji – repetycji, rozszerzania, przekształcania, pomnażania we własnym obrębie idei i form” (s. 41–42). Sądów i poetologicznych projektów często wobec siebie antynomicznych, wzajem konwersacyjnie uzależnionych i w tym sensie zawsze w pewnej mierze niesamodzielnych, a zbórnych jedynie w nadrzędnym planie nieprzewidywalnych, nowoczesnych napięć. Jeśli jednak tak, to uznać należy, że historyk literatury spoglądający na artystów, których metryki oscylują

wokół roku 1910, ma do czynienia nie tyle z pokoleniem *sensu stricto*, ile z generacyjnie określonym fragmentem wielkiej formacji nowoczesnych. Fragmentem, który charakteryzuje się równocześnie krytycyzmem i pomnożeniem, poczuciem tragizmu i pragnieniem trwania.

Zapisując ten właśnie epizod historii nadrzędnej wobec pokolenia, prądu, epoki kategorii – formacji w znaczeniu, jakie owemu terminowi nadał onegdaj Jerzy Ziomek¹ – artyści urodzeni w okolicach roku 1910 różnią się od swych równie nowoczesnych poprzedników. Widoczna zmiana polega na tym, iż coraz bardziej krytycznym i autorefleksyjnym okiem spoglądać zaczynają na spłot idei i form, jakie ich otaczają, określają i coraz częściej ulegają kompromitacji w planie społecznych i historycznych spełnień. Stają się zatem nie tylko twórcami, ale – jak podpowiada tytuł całego tomu – świadkami nowoczesności, jeszcze bardziej rozczarowanymi i krytycznymi wobec własnej formacji. Pisarze, których metryki oscylują wokół 1910 roku, pełni rozterek, na różne sposoby wypowiadają wielorakie niepokoje modernizmu i tłumaczą je. Jako przedstawiciele „pokolenia spóźnionego”, „pokolenia tragicznego”, zanurzeni w historii, konfrontowani najpierw z przecuciem katastrofy, a potem z jej spełnieniem, obserwujący stopniowe, ale konsekwentne załamywanie się historiozoficznego projektu oświeceniowego, szukają literackich środków i sposobów wyrażenia emocji, jakie budzą zmiany ich dotykające. Pytają o wartość podtrzymania imponderabilia i okazują nieufność w obliczu płynności tychże, czego najboleśniejszy skutek przynosi w ich ocenie rozejście się historii z etyką. Doświadczają oni, rozpoznają i świadczą. Hanna Gosk pisze: „Formacja 1910 towarzyszy XX wiekowi [...]. Opowiadając o XX wieku, opowiada o sobie i odwrotnie” (s. 85).

Autorzy szkiców zamieszczonych w części drugiej recenzowanego tomu omawiają najważniejsze i najbardziej według nich znaczące fragmenty tej stematyzowanej historii o niepokojach nowoczesności, jaką snuje, odrębnymi piórami, pokolenie 1910. Mimo iż badacze powołują się w swych tekstach na różne genologiczne i czasowo źródła, mimo iż z konieczności opisują jedynie nieliczne utwory wybranych przedstawicieli generacyjnej wspólnoty, obraz wyłaniający się z tej mozaiki jawi się, wbrew wszystkim zgłaszanym uprzednio zastrzeżeniom, zaskakująco spójny, a może lepiej by rzec – bezpieczniej – uderzająco zbieżny. W zamieszczonych w tomie kolejnych historycznoliterackich studiach autorstwa Marty Wyki, Hanny Gosk, Tomasza Mizerkiewicza, Aleksandra Fiuta, Andrzeja Zieniewicza, Pawła Rodaka, Mateusza Antoniuka nieprzypadkowo przecież jak bumerang powracają podobne – czasem wręcz synonimiczne – kategorie antropologiczne i historiozoficzne.

Okazuje się, że o przedstawicielach formacji 1910 jako o świadkach nowoczesności nie sposób mówić nie przywołując pojęć: historii, zmiany, katastrofy, emocji, obcości, etyki, tragizmu, (wysiłku) afirmacji, świadectwa. Słowem, kategorii pozwalających opisać charakterystyczną dla reprezentantów tej generacji drogę znaczoną w równym stopniu poczuciem „wrzucenia w ciemność stającego się świata” – tak ów stan świadomości i ducha nazywał Miłosz w wierszu *O książce* – jak i wysiłkiem tematyizacji i refleksji nad bolesnym doświadczeniem. Trud zrozumienia towarzyszy doznaniu także po to, by na przekór poczuciu rozpadu szukać jakiegoś punktu zaczepienia, próbować zrozumieć katastrofę, domknąć opowieść o zbiorowym losie rzutowanym na jednostkowe biografie, wypracować adekwatny język, pozwalający wyrazić nowe okoliczności i targające podmiotem emocje, doświadczyć, ale i przeżyć (co czasami w podejmowanych przez twórców z tego pokolenia decyzjach owocowało zbytnią otwartością na fantazmaty ideologiczne i prowadziło do zniewolenia umysłu). Ta uderzająca czytelnika recenzowanego tomu synonimiczność kategorii przywoływanych przez badaczy, które są konieczne do opisanie stanu emocji, horyzontów światopoglądowych,

¹ J. Ziomek, *Epoki i formacje w dziejach literatury polskiej*. W: *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*. Warszawa 1994. Pierwodruk: „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4.

biegunów doświadczeń twórców z formacji 1910, staje się trudnym do odrzucenia argumentem na rzecz jej nie tylko fantazmatycznej odrębności. Istnienia będącego – jak słusznie stwierdza w zakończeniu swojego studium Marta Wyka – efektem mediacji między wszystkimi podmiotami spektaklu historycznoliterackiego rozgrywającego się na oczach czytelnika. Jej współautorami są zarówno protagoniści opowiadanej historii, jak i jej badacze: interpretatorzy i (re)konstruktorzy.

Marta Wyka powtarza zdania Gombrowicza, a słowa te odnieść można także do projektu naukowego stanowiącego przedmiot recenzowanej książki: „Sens czyjeśgoż życia, czyjejs działalności, określa się pomiędzy danym człowiekiem a innymi. Nie tylko ja nadaję sobie sens. Także inni nadają mi sens. Ze starcia tych interpretacji powstaje jakiś trzeci sens, który mnie wyznacza” (s. 84). Czyż pokolenie 1910 nie w ten sposób pojawia się i znika, rozpada i mimo wszystko trwa, zawsze *in statu nascendi*, niezmiennie w planie opowieści, która próbuje rozpoznać istotę, ale i uzależnia od właściwych sobie formuł? Był niepewny, obdarzony niestabilną tożsamością, nadpisaną nad jednostkowymi biografiami i językami, które określa przecież pokrewna niestabilność i przenikalność do opowiadających ją dyskursów?

Autorzy tomu są tego świadomi, i to w podwójnym sensie. Po pierwsze, zaskakująco często ujawniają przekonanie o orzekająco-ustanawiającym charakterze prezentowanych omówień historycznoliterackich. Swoją wysiłek interpretacyjny nazywają „zarazem poznawczym i mitotwórczym” (s. 168). Nie kryją zatem swych wątpliwości i wiedzy, które dotyczą uczestniczenia w nadawaniu sensu opisywanemu zjawisku. Formuły ich własnych opowieści spotykają się i, co ważne, przenikają się z rekonstruowanymi narracjami protagonistów historii literackiej. Po drugie – już w obrębie tego performatywno-poznawczego aktu – autorzy artykułów skrupulatnie tropią, a czasem zawiązują fingowane dialogi uczestników życia literackiego analizowanego okresu. *Pisarze pokolenia 1910 jako krytycy: Gombrowicz i Miłosz* (Jerzy Jarzębski), *Kazimierz Wyka pisze o Czesławie Miłoszu* (Krzysztof Biedrzycki), *Miłosz, Turowicz: ślady przyjaźni* (Marian Stala), *W „wąwozach awangardy”: Lech Piwowar, Miła Elin* (Tomasz Cieślak-Sokołowski) to tytuły tylko kilku szkiców, które wprost tematyzują tę często wykorzystywaną tu, ba, dominującą w interpretacyjnych częściach książki, komparatystyczno-intertekstualną metodę badań. Sposób rozumienia – kluczowych dla generacji – kategorii zostaje dzięki temu przedstawiony jako *work in progress*, w opisie dialogów, które prowadzili ze sobą jej członkowie. Towarzyszy temu, odzwierciedlone w tytulaturne kolejnych części, przekonanie, iż obrazowi formacji lepiej służy zbliżenie nakierowane na szereg konkretnych osobowości twórczych niż synteza, z natury rzeczy zawsze w pewnej mierze upraszczająca to, co imienne, jednostkowe, indywidualne.

Nie jest dziełem przypadku, iż redaktorzy tomu, zbierając w wyodrębnionych całościach teksty poświęcone krytyce literackiej formacji 1910, jej liryce i prozie, miast tych przedmiotowych określeń woła sięgnąć po formy zwracające uwagę na podmiotowość, a więc i osobność autorów ją tworzących. Przedstawiają zatem krytyków, prozaików, poetów, nie zaś krytykę, prozę, lirykę formacji 1910. Gest to wielce, jak sądzę, znaczący. Wskazuje bowiem po raz kolejny, iż w większej mierze niż ze spójnym pokoleniem mamy tu do czynienia z grupą – proszę wybaczyć mi pleonazm, użyty tutaj celowo – pojedynczych jednostek. Jakby na potwierdzenie tego rozpoznania poetyka tomu poprzez jego narastanie coraz wyraźniej zmierzać zaczyna ku studiom przypadków, w których centrum postawiono jedną, dwie, trzy, góra pięć osobowości twórczych. Trudno omówić wszystkie te szkice szczegółowo. Powiem tylko, iż przyszłym i obecnym monografistom prozy Zygmunta Haupta, Andrzeja Bobkowskiego, Hanny Malewskiej, Jerzego Andrzejewskiego, liryki Anny Świrszczyńskiej, Lecha Piwowara, Miła Elin nie przystoi tych bardzo ciekawych prac pominać.

Jak słusznie pisze we wstępie do tomu Marta Wyka, jednym z założeń całości było wykreowanie czegoś w rodzaju „apelu o nieobecnych” (s. 8), służącego poszerzeniu i uzupełnieniu plejady autorów i korpusu tekstów, których i które postrzegać można jako powiąza-

ne z formacją 1910. Do najważniejszych postaci tego kręgu twórców należą Kott, Filipowicz, Malewska, „siostry Miłosza” – Świrszczyńska i Elin, ale także (co badacze w omawianej książce ciekawie argumentują) Jerzy Stempowski, Aleksander Wat i Konstanty Ildefons Gałczyński. I choć niektóre szczegółowe tezy budzić mogą chęć dyskusji, choć prowokują do pytań o granice szeroko rozumianej formacji, niewątpliwie owe studia przypadków kryją w sobie największy potencjał poznawczy tomu.

Koniec końców właśnie te interpretacyjne zbliżenia skierowane na konkretnego twórcę, problem, dialog, wbrew nieufnemu, „dekonstrukcyjnemu” otwarciu tomu, zebrane i zobaczone z perspektywy badacza procesu historycznoliterackiego i przemian kulturowych, interpretatorom liryki, prozy i towarzyszącej im krytyki literackiej, współtwórcom domnieманego pokolenia, wreszcie *eo ipso* czytelnikowi recenzowanej książki pozwalają dostrzec i wyodrębnić szerszy, bo ponadjednostkowy fenomen historycznoliteracki i kulturowy (choć, oczywiście, pełnej zgody tu nie ma). Jakość widoczną czy choćby zarysowującą się w odniesieniu do podejmowanego problemu dzięki kluczowi antropologicznemu wspólnemu wielu interpretacjom, ale także dzięki trudnej do przeoczenia zbieżności kategorii, z których użyciem przedstawiani pisarze formułują swe autonarracje, przekładane na język obrazowania poetyckiego, w jakich wyrażają właściwą sobie mentalność. Była już o tym mowa.

Dodać wypada, iż autorzy, którzy poszukują wspólnych miejsc łączących bohaterów tomu, nieraz poszerzają perspektywę widzenia oraz wykraczają poza mapę literatury polskiej i zahaczają o sztukę i kulturę Europy zbliżonego okresu. (Opowiadają o nich przede wszystkim prace Macieja Urbanowskiego i Andrzeja Zawadzkiego poświęcone rumuńskiemu pokoleniu 1910 i prądom duchowym wśród rówieśnej młodzieży francuskiej.)

Na pytanie sformułowane zatem wprost przez autorkę wprowadzenia: „czy istniało pokolenie 1910, czy też jest ono tylko fantazmatem badawczym?” (s. 7), znaleźć można ostatecznie w tomie, jak sądzę, odpowiedź twierdzącą, choć też opatrzoną szeregiem zawieszeń i dookreśleń sformułowanych w ramach wieloperspektywicznej i wielowątkowej hermeneutyki, współtworzonej przez prezentowane szkice.

Podane zrazu w wątpliwość kategorie teoretycznoliterackie, służące konstruowaniu „wielkiej narracji”, do jakich bez wątpienia należy pokolenie literackie i formacja, w dalszych partiach tej niezwykle interesującej i wartościowej książki zostają na nowo – z pamięcią o wcześniejszym namyśle krytycznym – wzięte pod uwagę jako konstrukt tyleż hipotetyczny, co potwierdzany jednak w różnych porządkach. Wiążące go spoiwa mają, o czym była mowa, rozmaity charakter. Poszukiwaną integralność autorzy kolejnych studiów zamieszczonych w tomie odnajdują, powtórze, w pokoleniowych narracjach i w „autobiograficznych projektach” (s. 7) swoich bohaterów. Za silny sygnał konsolidacji uznają wybory postaw rówieśnych sobie „zwolenników i wykonawców pewnego [rozpoznawalnego i w miarę trwałego] zespołu imponderabiliów”, przywoływanego niekiedy alegatycznie, a czasem *à rebours*, w poczuciu niestabilności i niemożności prostego przyjęcia. Zasadność historycznoliterackiego konstruktu potwierdzona zostaje także w toku rekonstrukcji (o czym była już mowa) mniej lub bardziej otwartych polemik prowadzonych przez bohaterów tomu z ich bezpośrednimi literackimi poprzednikami i następcami: zwłaszcza z przedstawicielami pierwszej awangardy i pokolenia Kolumbów. Tezę o istnieniu formacji 1910 utrwała również – co nie mniej ważne – fakt istnienia swoiście wypracowanej semiotyki przestrzeni, naznaczonej przede wszystkim gestem przypisania do kultur peryferyjnych i etnicznie heterogenicznych, przestrzeni mającej przy tym swoje miejsca szczególne i wybrane: Goszyce i Wilno.

Całość tomu znamionuje – powtórze na koniec – dramatyzm rozdarcia między teoretycznoliterackim wątplieniem a historycznoliterackim pragnieniem, między „dekonstrukcyjnym” zerwaniem a gestem podtrzymania. Dramatyzm ten charakteryzuje kompozycyjnie świetnie wygrane przez redaktorów recenzowanej książki napięcie między spójnością kategorii pokolenia literackiego a otwartością pojęcia formacji. W tym drugim planie tom organizuje ponawiane i przechodzące szybko w tezę pytanie o swoistość stosunku autorów urodzonych

w okolicach 1910 roku do nowoczesności, która zmierzać zaczyna na ich oczach coraz wyraźniej ku swej fazie krytycznej. To nimi pierwszoawangardowi, optymistyczni twórcy nowoczesności są zastępowani przez jej krytycznych świadków. Lektura omawianej monografii przekonuje, że ich szerokie i niejednorodne grono łączy jednak coś więcej niż tylko metrykalne pokrewieństwo.

Abstract

AGATA STANKOWSKA Adam Mickiewicz University, Poznań

FROM "GENERATION" TO "FORMATION" 1910 CONSTRUCTIONS – MYTHS – FACTS

The text is a review of the book *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności* (*Formation 1910. Witnesses of Modernity*). The contributors to the volume pose the question about reasonableness of separating the generation of writers born around the year 1910 from the history of 20th century Polish literature.